



## AGLAJDA BRUDKOWSKA

Dnia 15 stycznia 1947 r. w Lublinie, sędzia śledczy IV rejonu Sądu Okręgowego w Lublinie z siedzibą w Lublinie w osobie sędziego A. Kowalskiego przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111 i 115 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Aglajda Brudkowska
Wiek	32 lata
Imiona rodziców	Aleksander i Julia
Miejsce zamieszkania	Lublin, ul. Wieniawska 6 m. 30
Zajęcie	lekarz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

---

Do Oświęcimia do obozu koncentracyjnego zostałam wywieziona z Majdanka Lubelskiego w kwietniu 1944 r. i przebywałam w obozie kobiecym tzw. Birkenau do końca września 1944 r., po czym zostałam przeniesiona do Ravensbrück. Jako lekarka byłam w Oświęcimiu zatrudniona na tzw. rewirze, tj. w szpitalu obozowym. Prócz mnie było tam zatrudnionych w tym samym charakterze ok. 20 lekarek – Polek, poza tym były tam zatrudnione lekarki innych narodowości.

Szpital był zasadniczo punktem obserwacyjnym zbrodni popełnianych przez Niemców przy wyładowywaniu z wagonów w tym okresie, w którym pracowałam – Żydów, mężczyzn,

kobiet, dzieci – masowo kierowanych wprost z pociągów do komór gazowych. Szpital bowiem był położony tuż obok rampy kolejowej, a transporty przychodziły przez całą dobę, do ośmiu dziennie, i dochodziły liczbowo do 4–5 tys. osób. Niejednokrotnie Niemcy selekcjonowali Żydów, zabierając z transportów najmłodszych i zdrowych mężczyzn oraz kobiety, odstawiając wybranych na bok, a pozostałych kierowali wprost do komór gazowych. Do pracy wybierano do 10% z ogólnej liczby, lecz nie ze wszystkich transportów. W okresie tym, w którym przebywałam w Oświęcimiu, aryjczyków już nie gazowano. Transporty do komór były kierowane przeważnie z Węgier. W jednym z nich znajdowała się Żydówka z Polski oskarżona i podejrzana politycznie. Została ona wraz z pozostałymi skierowana wprost z pociągu do komory gazowej i w ostatnim momencie przed puszczeniem gazu została wyciągnięta przez Niemców i odesłana do obozu kobiecego. Słyszałam od kobiet, które z nią rozmawiały, lecz ich nazwisk już nie pamiętam, że proceder przyjmowania do komory gazowej wyglądał następująco: wszystkie kobiety (oddzielnie mężczyźni) wchodziły do dużej sali-rozbieralni. Oświadczano im, że idą do łaźni. W sali tej rozbierały się do naga, dostawały kawałek mydła i kawałek papierowego ręcznika, po czym przechodziły partiami po 200–250 osób do następnej sali, gdzie rzekomo były natryski, była to natomiast sala z urządzeniem oraz instalacjami gazowymi i z takiej właśnie sali wspomniana Żydówka została wyciągnięta przez Niemców.

Po każdym transporcie następnego dnia, a właściwie bez przerwy palono zwłoki w krematorium. Widać było płomienie i dym z komina prawie bez przerwy oraz czuć było swąd palonych ciał. W nocy bardzo często słyszało się od strony krematorium krzyki i jęki, z czego należało wnioskować, że zagazowywanie nie było dokładne, że ludzie często byli tylko odurzeni gazem i żywcem paleni. Którejś nocy poszedł do komory gazowej cały obóz cygański – nie z transportu, lecz przebywający już w Oświęcimiu w liczbie ok. 2 tys. osób.

Kto wydawał dyspozycję w związku z paleniem i gazowaniem ludzi, tego nie wiem. Maria Mandl przychodziła czasem na teren rewiru, lecz do leżących tam chorych się nie wtrącała. Być może odwiedzała SS-manów. O Marii Mandl mówiono bardzo dużo. Uchodziła za „straszną piekielnicę”, była postrachem wszystkich kobiet w obozie. Biła, kopata, w okrutny sposób odnosiła się do więźniarek z bardzo błahych powodów, a niejednokrotnie zupełnie bez powodu znęcała się nad więźniarkami. Wyznaczała np. po całodiennej ciężkiej pracy dodatkowe apele wieczorne, w pozycji klęczącej z rękoma podniesionymi do góry. Apele takie trwały po dwie – trzy godziny. Bardzo często kobiety na nich mdlały, a nawet umierały.

Były na takich apelach kobiety wszystkich narodowości, nie wyłączając Polek, których w omawianym czasie mogło być ok. 20 tys.

Po powrocie z Oświęcimia do Lublina spotkałam, [przepraszam] prostuję, w Oświęcimiu spotkałam znajomą z Zamku Lubelskiego, więźniarkę polityczną Julię Wrotniak, która obecnie zamieszkuje w Lublinie, adresu jej nie znam, a która w 1942 r. w październiku została wywieziona z Lublina z transportem 70 więźniarek politycznych do Oświęcimia. Mówiła mi ona, że po upływie trzech tygodni od dnia przybycia do Oświęcimia cały ten transport z wyjątkiem trzech kobiet, wśród których i ona była, został uśmiercony na rewirze w ten sposób, że wzywano je kolejno do rewiru i tam zastrzykami uśmiercano. Ona uratowała się tylko dlatego, że w momencie jej wywoływania przez SS-mana leżała nieprzytomna i nie odezwała się, nie odnaleziono jej przeto i uniknęła śmierci. Pozostałe dwie były volksdeutschkami, lecz nie jestem tego pewna. Więcej w tej sprawie mogłaby powiedzieć Janina Unkiewicz, zamieszkała w Lublinie, pracuje jako sekretarka w Gimnazjum Zamoyskiego. Przebywała w Oświęcimiu od stycznia 1943 r. do końca istnienia obozu.

Odczytano.